

Kobieta w szponach miłości

WŁODZIMIERZ NURKOWSKI, reżyser, zaprasza na premierę opery „Ariadna na Naxos” Straussa

– Czuje Pan strach?

– Nie.

– To może odpowiedzialność?

W końcu opera Richarda Straussa „Ariadna z Naxos” nie była jeszcze nigdy pokazywana w Krakowie.

– Nie była, to prawda.

– Tak jak Pan ją nam przedstawi – już w sobotę o godz. 18.30 w Operze Krakowskiej – tak my będziemy mieć wyobrażenie.

– Nie myślę w takich kategoriach. Należę do reżyserów, którzy bardzo lubią, a wręcz uważają za swój obowiązek obejrzenie produkcji innych. – Ile zatem obejrzał Pan inscenizacji „Ariadny na Naxos”.

– Wszystkie dostępne na rynku poza jedną, która dopiero co się ukazała. Po prostu staram się wiedzieć. Także z powodu wyrachowania, aby przez przypadek nie popełnić plagiatu.

– Jakże wnioski po obejrzeniu innych inscenizacji?

– Przy pracy nad tą operą moja motywacja jest podwójna: zarówno pozytywna, jak i negatywna.

– Zatem negatywna, bo...

– ...zrozumiałem, że niemal na każdym zakręcie grozi katastrofa. A pozytywna, bo jest to jeden z najlepszych operowych „kasków”. To opera pełna tak pięknej muzyki o niezwykle harmoniach, bogata, ogarniająca niezwykle rejestry doświadczeń, w tym wypadku kobiety w szponach miłości. Niektórzy mówią, że nie bardzo wiadomo o co chodzi, więc trawstując przysłowie, można odpowiedzieć, że jeśli nie wiadomo o co, to albo o pieniądze, albo o miłość.



Zajrzyjcie, co Włodzimierz Nurkowski ukrył za czerwoną kurtyną

– Tym razem chodzi o miłość.

– Mamy tu do czynienia, jakby powiedziała pani prof. Janion, z paradygmatem miłości romantycznej, miłości na zatracenie; doświadczeniem egzystencjalnym, wręcz mistycznym. Literatura jest pełna takich archetypowych objawień miłości. Np. Tristana i Izoldy, Heloizy i Abelarda, Tezeusza i Ariadny. To doświadczenia dogłębne, ostateczne, bliskie śmierci.

– Ale w tej operze jest jeszcze inna miłość.

– Miłość lekka, która jest formą zapomnienia. Kierkegaard nazywa to światopoglądem estetycznym: traktujemy życie jako grę. Czyli umykamy tak, jakbyśmy chcieli zaprzeczyć temu, na co jesteśmy skazani, zaprzeczyć śmierci. Dlatego zatracamy się w zabawie, w karnawale życia. W tej operze mamy spotkanie przepastnego, egzystencjonalnego doświad-

czenia miłości ku śmierci z miłością życia w karnawale. One nawzajem się naświeblają, czasem sobie zaprzeczają, zadają sobie pytania. Mamy też połączenie żywiołu opery seria z operą buffa, czyli z komedią, zabawą dellartowską, pełną lekkiego dowcipu. W drugiej części obserwujemy już teatr w teatrze, czyli połączenie i opery buffa, i opery-seria na skutek wyjątkowo perfidnego pomysłu mecenasa.

– Nie zobaczymy na scenie miłości Tezeusza i Ariadny.

– Choć tak naprawdę miłość Ariadny i Tezeusza jest do pewnego czasu tematem; widzimy rozpacz Ariadny, po porzuceniu przez Tezeusza. Podkreślam to szczególnie, gdyż traktuję tę część, operę seria, jako coś w rodzaju wewnętrznego doświadczenia Ariadny, niemal takiej Jungowskiej podróży na Wschód, w głąb siebie, in-

tegracji osobowości całkowicie zdewastowanej przez traumatyczne doświadczenie. Ariadna musi się zmierzyć ze swoimi demonami przeszłości, czego nie ma w innych inscenizacjach, jakie obejrzałem. Poszedłem tym tropem i opera jest subiektem Ariadny, wręcz klamrą, która stawia pod znakiem zapytania realność tego, co miało miejsce. Nie wiadomo, czy to było, czy nie było.

– A finał?

– Nie chciałbym go zdradzać. Powiem jedynie, że nie jest to scena miłosna między Ariadną i Bachusem. To jest jakby miłość inaczej.

– Zabrzmiło strasznie...

– Bachus został napisany dwuznacznie. To kłopot, jego partia została bardzo niewygodnie skomponowana dla tenora; bardzo wysoko. Wymaga dużej siły, a jednocześnie w partyturze pojawiają się uwagi: delikatnie, subtelnie, lirycznie, słodko. I co z tym zrobić? Znalazłem pewne rozwiązanie i wydaje mi się, że będzie dobre.

– To trudna opera?

– Niezwykle trudna do śpiewania, a ja mojemu zespołowi jeszcze tego nie ułatwiłem.

– Z jakimi nadziejami czeka Pan na premierę?

– Chciałbym, aby spektakl przyniósł wysokie doznania estetyczne. A gdyby jeszcze ktoś się wzruszył i zabawił, lub gdyby go ta opowieść oszołomiła, to byłbym zadowolony. Opera ta jest bardzo wyrafinowaną zabawą. Staram się zrobić efektowne przedstawienie, aby każdy chciał oglądać go gwałtem.

Rozmawiała: AGNIESZKA MALATYŃSKA-STANKIEWICZ